Nr. 91. Kraków, środa 3 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 2. kwietnia.

Klub mameluków.

Mamy na myśli Koło, zwane „polskiem“. Żyje ono i funkcyonuje tylko wtedy spokojnie i normalnie, gdy nie ma w niem dyskusyi na temat zasad, obowiązujących każdego uczciwego polityka.

O gorzelnie, rogatki, o inne podobne żądania Koło się nie rozbija; całkiem co innego, gdy chodzi o obronę żądań narodowych, o wolność, o sprawiedliwość dla ludu, lub o ochronę swobód parlamentarnych. Wtedy Koło dzisiejsze jest zawsze zmącone, zawsze nieszczere, i albo wprost wrogie ludowi i narodowi, albo wywijające się sianem od najprostszych obowiązków. O niesmacznem rozprzężeniu tygodni ostatnich pisał już sam arcykapłan kłamstw pochlebnych o Kole, „Czas“ i jego siostrzyca „Gazeta narodowa“.

Tylko nie wskazały źródła! A jest niem intrygowanie Abrahamowiczów i Kozłowskich, serwilizm Jaworskiego i potulność „demokratów“.

Fakt krętactwa Abrahamowicza odkryło wczoraj wyraźnie „Słowo polskie“. Członkowie Koła w komisyi podatkowej przeparli zupełne zniesienie podatku rentowego. Minister zaprotestował przeciw temu i zaproponował $\frac{1}{2}$ procent. Abrahamowicz intrygował przeciw Kołu tak długo, aż stało się zadość życzeniu rządu! Nie chodzi nam o to, kto miał słuszność, tylko o wyraźną intrygę przeciw członkom Koła w komisyi.

Druga ilustracya stosunków jest jeszcze smutniejszą. Oto — po przyjęciu wniosku Marcheta w sprawie nietykalności poselskiej, postawił pos. Kienmann dodatkowy wniosek, aby komisya konstytucyjna zdała sprawozdanie do sześciu tygodni. Wniosek był rozumny i [illegible] i w Kole polskiem wstało przy głosowaniu siedmiu posłów. Ale nim jeszcze obliczyć zdołał sekretarz, kto głosuje za wnioskiem, komisya parlamentarna z Abrahamowiczem na czele kazała tym biednym 7 posłom wyjść z sali, jak żakom!

I rzeczywiście — z nosami spuszczonymi na kwintę wyszli, a wniosek upadł akurat siedmioma głosami! Miła harmonia i miłe warunki dla uczciwego człowieka w tem piekle galicyjsko-szlagońskiej reprezentacyi...

O gimnazyum cieszyńskie.

Ohydno-naiwny sposób obrony Koła polskiego wybrały pisma rządowe „Głos narodu“ i „Czas“ krakowski. Nie mogąc przemilczeć najważniejszych wieców ludowych, t. j. w Cieszynie i we Lwowie, kłamią w zgodzie z pismami niemieckiemi tak bezwstydnie, że wprost litość zbiera nad biednymi czytelnikami tych „polskich“ organów.

„Czas“ np. wziął wprost z wiedeńskich pism bajkę, że referował jakiś Selbor, i że głosowano tylko nad pierwszą częścią rezolucyi! Polskie pismo o polskiej sprawie w Cieszynie czerpie bajeczne łgarstwa z niemieckiego organu p. Demla! To już chyba niesłychane.

Zabawnym także jest „Głos narodu“, który nie miał sprawozdania własnego, lecz okradł „Naprzód“, z dodaniem oczywiście fantazyj, wymęczonych w redakcyi „Głosu“. Socyaliści mieli „przygłuszać“ pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!“; tymczasem socyaliści ją sami z trybuny zaintonowali i śpiewali dwie zwrotki, poczem zaczęto śpiewać z zapałem „Czerwony sztandar“.

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

2)

Kiedy Ludmiła poszła za Cypryana, postanowiłem wyciągnąć dom na drugie piętro; śmiałem się przytem, że wnet trzeba będzie zbudować trzecie, po weselu Weroniki z Gaspardem i w końcu dom sięgnie dachem nieba, gdy się go tak po każdem nowem weselu będzie podwyższać. Nie chcieliśmy się bo rozpraszać. Gotowiśmy byli pobudować miasto, za naszym starym domem, na swoim gruncie. Kiedy w rodzinie zgoda, to tak dobrze żyć i umierać razem, tam, gdzie się na świat przyszło.

Maj tego roku był przecudny. Dawno już żniwa nie zapowiadały się tak pięknie. Jednego z takich dni właśnie poszedłem obejrzeć pola z bratem moim Jakóbem. Wyruszyliśmy około godziny trzeciej z południa. Łąki nasze, na brzegu Garonny, były jeszcze jasno zielone; trawa urosła więcej, niż na łokieć, a na łozinie, zasadzonej tamtego roku, były metrowe wypustki. Stamtąd poszliśmy zobaczyć nasze zboża i wino na polach, skupywanych kawałek po kawałku w miarę, jak grosz się uzbierał: zboże rosło rzęsiście, a wino, całe w kwieciu, wróżyło niebywały zbiór. Więc Jakób zaczął się śmiać swoim poczciwym śmiechem i poklepał mnie po ramieniu.

— No, ojciec, nie zbraknie nam już teraz chleba, ni wina. Umieliście trafić do Pana Boga, że wam tak deszczem grosze sypie na wasze pola?...

Często żartowaliśmy między sobą z naszej minionej biedy. Jakób miał racyę, musiałem sobie chyba pozyskać tam w górze naprawdę życzliwość jakiegoś świętego, a może i samego Boga Ojca, bo w całej okolicy nikt drugi nie miał takiego szczęścia, jak my. Skoro mrozy przyszły, mróz zatrzymywał się akurat na kraju naszych pól. Jeżeli winnice naszych sąsiadów nawiedziła choroba, to nasze zdawało się, iż mur jakiś zasłania przed klęską. I w końcu zaczęło mi się to sprawiedliwem wydawać. Nie czyniąc nic złego nikomu, pomyślałem, że mi się szczęście takie należy.

Wracając, poszliśmy zwiedzić grunta, któreśmy mieli z drugiej strony wioski. Morwy udały się tu cudownie. Więc gawędziło się wesoło, robiło projekta na przyszłość. Uzbierawszy potrzebną kwotę, zakupimy kawał ziemi, który połączy jedne z drugiemi pola nasze i zrobi nas posiadaczami całego jednego kąta gminy. Tegoro-

Dr. Michejda po trzykrotnem głosowaniu nad rezolucyą tak był wzburzony, że krzyczał na cały głos do tow. Daszyńskiego: „Może Pan sobie dziś pogratulować!“, a Stojałowski sekundował mu z kąta, mówiąc, że socyaliści przeprowadzili wszystko i prezydyum i rezolucyę, chociaż wiedział doskonale, że p. Frydel, ani dr. Malik, ani p. Hobot nie są wcale socyalistami, a socyaliści rezolucyę przeciwko Kołu dopiero przed samem zgromadzeniem przeczytali i złagodzili, proponując zamiast słowa: „szalbiercze“ słowo: „nieszczere“.

Tyle polskim sojusznikom Demla i „Krzyżaków“ w odpowiedzi.

* * *

Przypominamy, że dziś o godzinie 6 wieczorem w sali krakowskiej rady miejskiej odbędzie się wiec ludowy w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Spodziewamy się, że wiec ów będzie masową manifestacyą.

* * *

Echa wiecu lwowskiego. Zgromadzenie niedzielne odbiło się w prasie lwowskiej nadzwyczaj głośnem echem. W całej pełni okazała się solidarność i szlacheckich i burżuazyjnych pism z synalkiem milionera niemieckiego. Jeszcze niedawno nadgadzinowiec „Dziennik“ załamywał ręce nad Rusinem Breiterem, inne „ubolewały“ nad jego polityką, ale wtedy, kiedy p. Breiter znalazł się w opałach za to, że korupcyą i rozpajaniem zdobył mandat, wtedy cała sfora „Hundeseelen“ poczuła „Morgenluft“ i zaczęła wyć na komendę przeciw socyalistom, mającym odwagę nie dopuszczać ludzi z brudnemi rękoma do czystych spraw.

Pan Sedlaczek z „Przeglądu“ odrazu znalazł się na jednej linii z Breiterem, „Dziennik polski“ rządowy, „Gazeta Narodowa“ z „pod kawek“, „Przedświt“ ormiańskich jezuitów, „Słowo“ p. Nawrockiego i „Wiek XX“, organ Breitera, zrozumiały, że trzeba za każdą cenę bronić wspólnych praw, jakie mają brudne ręce w sprawach publicznych w Galicyi.

Szczególnie śmieszną i napuszystą deklamacyę wypisał klerykalny „Przedświt“ na temat beznarodowości socyalistów. Przyjaciel „Unio catholica“ i jezuitów lwowskich, urządzających w swoim kościele we Lwowie dla polskiej publiczności niemieckie rekolekcye, nabrał w usta haust „narodowych uczuć“ i opluwa tem polskich robotników, broniących społeczeństwo przed drabami, usiłującymi przemycić swoje odpowiedzialności za łotrowstwa wyborcze pod maską „świętej sprawy“ gimnazyum cieszyńskiego.

Wszak mówił poseł Romanowicz, przemawiał p. Rutowski, Dwernicki, przewodniczącym był Soleski, referowali Stapiński i prof. Dzieślewski, mówili panowie drobni majstrowie, a zgromadzeni słuchali uważnie i chociaż nie zawsze godzili się na wywody mowców, mimo to często oklaskami ich nagradzali.

Z tą chwilą jednak, kiedy się miał ochotę przemycić Breiter, względnie kiedy pewna klika magistracka, z Webersfeldem na czele, pragnęła swego gagatka publicznie zrehabilitować, przy pomocy urlopowanych hyen wyborczych, lud lwowski zrobił porządek, a zrobił go energicznie, dzielnie, i szybko.

Tak wyglądał pierwszy występ publiczny Ernesta Breitera na sali ratuszowej, występ zakończony nadzwyczaj efektowną... ucieczką.

Tajna kwalifikacya
przy nominacyach urzędniczych.

Ze sfer urzędniczych otrzymujemy następujący artykuł:

Jedną z największych plag, które niemiłosiernie dotykają stanu urzędniczego, są tak zwane tajne kwalifikacye przy nominacyach urzędniczych.

Od czasu do czasu słyszymy szczególnie na zgromadzeniach przedwyborczych, że interpelują kandydata o to, jak się na nie zapatruje — oczywiście kandydat, aby sobie zapewnić głosy ogromnej falangi urzędniczej, oświadcza się przeciw nim — ale na tem też koniec!

Nie ma tedy nikogo, ktoby się za urzędnikami marnie opłacanymi i wyzyskiwanymi ujął.

Stary system ten trwa więc dalej — ze szkodą tak dla społeczeństwa, jak i dla samych urzędników.

Na czem polega ta tajna kwalifikacya, to postaramy się po krótce przedstawić.

Otwiera się miejsce na jakąś wyższą posadę, władze przełożone ogłaszają w urzędowej gazecie konkurs na nią, zgłaszają się kandydaci, ale zazwyczaj tylko po to, aby otrzymać zwrócone podanie z nadmienieniem, że posada ta nadaną została innemu kompetentowi — zazwyczaj jakiemuś benjaminkowi, protegowanemu przez swego przełożonego, tak zwanego „vorstanda“, względnie mającemu „plecy“ u władz decydujących.

Biedny urzędnik, którego pominięto przy awansie, medytuje, dlaczego go pominięto, bo przecież nic mu jego władza przełożona zarzucić nie może, wszak pracował z całych sił, aby poruczone mu obowiązki skrupulatnie i z największą pilnością wypełniać, nie miał żadnego dochodzenia dyscyplinarnego, któreby wedle pragmatyki służbowej mogła jego awans powstrzymać.

Po długich namysłach dopiero przychodzi do przekonania, co jest powodem jego pominięcia. Otóż to, że nie umiał przypodobać się swemu przełożonemu, nie umiał sobie zaskarbić jego łask, konfidencyj, jego przełożony zapewne dowiedział się, że należy do stronnictwa opozycyjnego i dlatego też ten przełożony dał mu za to kwali-

---

czne żniwa — byle dotrzymały swych obietnic — pozwolą nam urzeczywistnić to marzenie.

Skorośmy się zbliżyli do domu, Róża zaczęła ku nam wymachiwać rękami, krzycząc:

— A, chodźcież!...

Jedna z naszych krów ocieliła się. To poruszyło cały dom. Ciotka Agata toczyła z kąta w kąt swoją ogromną osobę. Dziewczęta nie mogły oczu oderwać od cielątka, a przyjście na świat tego zwierzęcia było jak gdyby jeszcze jednem błogosławieństwem na dom. Niedawno właśnie musieliśmy rozszerzyć stajnie, w których się teraz mieściło do stu sztuk bydła, krów, owiec zwłaszcza, nie licząc koni.

— Dobry dzień! — zawołałem. — Wychylimy wieczorem butelkę wina.

Tymczasem Róża wzięła nas na bok i oznajmiła, że Gaspard, narzeczony Weroniki, przybył umówić się o dzień ślubu. Zatrzymała go na objad. Gaspard, najstarszy syn dzierżawcy z Moranges, był to wysoki, dwudziestoletni chłopak, znany na całą okolicę ze swej nadzwyczajnej siły; podczas jakiejś uroczystości w Tuluzie zwyciężył Martiala, zwanego „lwem południa.“ Przytem wszystkiem poczciwe chłopczysko, z sercem złotem, zbyt nawet nieśmiały, tak, że się czerwienił, jak dziewczyna, kiedy mu Weronika spojrzała prosto w oczy.

Poprosiłem Róży, żeby go zawołała. Znajdował się w tej chwili w głębi podwórza, gdzie pomagał naszej czeladzi rozwieszać świeżo upraną bieliznę. Skoro wszedł do jadalni, gdzieśmy na niego czekali, Jakób, zwracając się do mnie, rzekł:

— Mówcie wy, ojciec.

— I cóż mój chłopcze? — ozwałem się — przyszedłeś ułożyć z nami dzień na gody?

— Tak jest, ojcze Roubieu — odparł cały czerwony.

— Nie ma się czego rumienić, mój zuchu — mówiłem dalej. — Jeżeli tedy chcesz, niech będzie w dzień św. Felicyi, 10 lipca. Dziś mamy 23 czerwca, nie trzeba będzie ani dwudziestu dni czekać. A że mojej biednej nieboszcze było Felicya, niech wam to przyniesie szczęście... Jakże? zgoda?...

— Niech już tak będzie, w dzień św. Felicyi, ojcze Roubieu.

I uderzył nam w dłonie, mnie i Jakóbowi, z taką siłą, że byłoby czem wołu zabić. Następnie ucałował Różę, nazywając ją swą matką. Ten wielkolud ze strasznemi pięściami zakochał się w Weronice na umór. Wyznał nam, żeby się go na pewno choroba chwyciła, gdybyśmy mu jej nie dali.

— Zostaniesz z nami teraz na objedzie, prawda? A więc do stołu! ile was jest, bom głodny jak sto dyabłów!...

Tego wieczora było nas jedenaścioro przy stole. Gasparda śmy usadowili przy Weronice, gdzie siedział zapatrzony w nią, zapomniawszy o jedzeniu, taki wzruszony tem, że się w pobliżu niej znajduje, że mu chwilami łzy duże w oczach stawały. Cypryan i Ludmiła, od trzech lat dopiero zaślubieni, uśmiechali się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

fikacyę nieprzychylną, powodującą jego pominięcie.

Przełożony za wydanie o swym podwładnym urzędniku kwalifikacyi, chociażby ona dla kompetenta była najgorsza, przed nikim nie odpowiada, ba nawet pokrzywdzony nie może o jej treści się dowiedzieć.

Praktyka bowiem jest taka: Ubiegający się o posadę urzędnik wypełnia wręczoną mu t. zw. „tabelę kwalifikacyjną", w której wpisuje wszystkie daty, odnoszące się do jego studyów i lat służby, i wręcza ją swemu przełożonemu, który na niej swoją opinię wpisuje i wprost przesyła ją władzy, mającej rozstrzygnąć o awansie.

To jest krótko przedstawiona kwestya, do której jeszcze niejednokrotnie powrócimy i będziemy szturmować całą siłą, aż ten stan anormalny usuniętym zostanie i runie ku hańbie obecnego stulecia.

Teraz będziemy się starali przedstawić przykładowo, jak błahe przyczyny powodują pominięcia przy awansie.

Nie chciałoby się wprost wierzyć, a znamy taki przykład, gdzie pewien urzędnik konceptowy skarbowy został litylko z tego powodu pominięty, bo nie zapisał się do stowarzyszenia jezuickiego „sodalisów maryańskich", czego sobie jego przełożony życzył i awans też rzeczywiście zamiast jemu przypadł sodalisowi maryańskiemu.

Znamy również przykład, że urzędnikowi sędziowskiemu za to, iż postawił liberalny wniosek na posiedzeniu rady gminnej, poleciła władza przełożona natychmiast złożyć udzielony mu mandat radziecki i że postawienie tego wniosku przezeń było powodem jego pomijania przy awansach.

W dalszych artykułach będziemy się starali i wiele gorszych nawet przykładów przedstawić, aby raz otworzyć społeczeństwu oczy na tę anomalię.

Cała klasa urzędnicza nie widzi dla siebie innego wyjścia, jak udać się do posłów opozycyjnych, aby ci w parlamencie postawili wniosek:

I. o zniesienie tajnych kwalifikacyj przy nominacyach urzędniczych;

II. o zaprowadzenie jawnych komisyj kwalifikacyjnych, złożonych z samych urzędników.

Jeżeli to ich żądanie zostanie spełnione, to dopiero wtedy urzędnik stanie się w całej pełni obywatelem, niezależnym od widzimisię i zachcianek swego przełożonego.

Uwaga redakcyi. Dziękując autorowi powyższego artykułu za nadesłanie go nam, oraz za zapowiedź dalszych artykułów, które chętnie zamieścimy, zwracamy uwagę na to, że związek posłów socyalno-demokratycznych, który już wniósł w parlamencie dokładnie wypracowany projekt ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli, chroniącej ich przed samowolą przełożonych, wniesie również w niedługim czasie projekt ustawy, czyniącej awans urzędniczy niezależnym od widzimisię poszczególnych przełożonych.

Przegląd polityczny.

= **Najbliższe posiedzenie parlamentu.** Prezydent Izby posłów hr. Vetter rozesłał już posłom zaproszenie na najbliższe posiedzenie Izby, które odbędzie się dnia 18 kwietnia. Na porządku dziennym znajduje się, jako pierwszy punkt, nowela należytościowa.

= **Wypadki w Chinach.** Rezultat zagadkowej sprawy umowy chińsko-rosyjskiej dotąd niewiadomy. Ostateczny termin jej podpisania już minął. Rosya podobno miała się zgodzić jeszcze na zwłokę. Na razie parlamentarze chińscy pochorowali się zapewne ciężko, jak zwykle czynią, gdy chodzi o odwrócenie od siebie czary goryczy. Rząd chiński — jak twierdzą źródła krajowe — nie zgodzi się nigdy na podpisanie umowy w takiem brzmieniu i cesarz wkrótce wyda w tej sprawie edykt odmowny. Rosya, zająwszy swem wojskiem Mandżuryę, niewiele sobie ten edykt ważyć będzie: jeżeli Chiny nie oddadzą dobrowolnie pod jej protektorat Mandżuryi, to dokona okupacyi owej prowincyi prawem kaduka.

Spojrzawszy na genezę pretensyj moskiewskich, widzimy, jak w miarę przekonywania się o niezgodzie i wynikającej stąd bezsilności „koncertujących" państw, uroszczenia Rosyi się wzmagają.

Pierwsze stadyum omotywania Mandżuryi, to umowa nawpół prywatna rosyjskiego komisarza z Port Arturu, Korestiewicza, z jednym z taotajów chińskich, mocą której Rosya miała zdobyć zarząd wojskowy w południowowschodniej części Mandżuryi. Potem Rosya rozszerzyła swój apetyt na całą Mandżuryę, potem i na Mongolię i na Turkiestan chiński.

Długoletni i powiedzmy nieraz zwycięski przeciwnik Rosyi na dalekim Wschodzie — Anglia, mimo niepokoju i niezadowolenia zachowywać się musiała i musi biernie. A tę potulność spowodowali — dwaj skromni farmerzy burscy: Dewet i Botha. Ci ludzie, którzy, gdyby nie zaborcze zapędy angielskie, zeszliby napewno nieznani ze świata, dziś są mimowolnie czynnikiem decydującym w walce o przewagę w Azyi dwóch potężnych mocarstw, obezwładniając jedno z nich. Co więcej, nawet nie na gruncie Mandżuryi Anglia ponosi ciągłe porażki.

W sporze o terytoryum w pobliżu Tien-tsinu Anglia zgodzić się musiała na sąd rozjemczy. Większe jeszcze niepowodzenie poniosła w Korei. Głównym naczelnikiem komór celnych w Korei był od lat kilku Anglik Brown, który miał ogromny wpływ na wszystkie sprawy skarbowe. Przed kilku miesiącami w imieniu rządu traktował on o pożyczkę 5 milionów yenów w bankach angielskich w Szanghaju na budowę kolei. Rosyjski reprezentant w Korei zdołał swemi intrygami przekonać rząd koreański, że plan Browna jest ryzykowny i narazić może kraj na poważne straty. Brown dostał dymisyę. Anglia nie zdobyła się na żaden energiczny protest. Zupełnie inaczej zakończyła się podobna sprawa z tym samym Brownem w r. 1898. Wówczas również został on, dzięki matactwom zakulisowym, usunięty a na jego miejsce dostał się Rosyanin. Niedługo jednak trwała radość moskiewska. Eskadra angielska zawitała w koreańskim porcie Czelumpo, a widok jej podziałał tak przekonywująco na rząd koreański, że Brown natychmiast powrócił do swego urzędu.

Intrygi rosyjskie w Korei ogromnie niepokoją i pobliską Japonię. Niepokoi ją również i wisząca w powietrzu umowa chińsko-rosyjska. Nie zapominajmy, że Mandżurya bezpośrednio graniczy z Koreą. To też dochodzą wieści, iż Japonia zbroi się energicznie, a prasa wprost nawołuje do wojny z Rosyą. Te wojownicze echa zdają się jednak być tylko pogróżkami, mającemi onieśmielić Rosyę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 kwietnia. 1025. Bolesław Chrobry umiera w Poznaniu. — 1641. Zgon Van Dyka, sławnego malarza. — 1860. Rewolucya w Palermo. — 1898. Górnik Schröder (esseński proces o krzywoprzysięstwo) opuszcza po $2^1/_2$ latach niesłusznej kary, więzienie.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład inżyn. Urbanowicza: „O tramwaju elektrycznym" (z obrazami świetlnymi).

Dziś w teatrze: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera (ceny do połowy zniżone).

Skandal z tramwajem elektrycznym. Pomijając już wszystkie inne braki, na które niejednokrotnie wskazywaliśmy w „Naprzodzie", zwracamy uwagę na groźne wprost niebezpieczeństwo, które zagraża publiczności z powodu wadliwego umieszczenia lamp żarowych w wagonach. Podczas gdy we Lwowie, Wiedniu i wszędzie indziej są lampki osadzone w górze, w wydrążeniu, to w krakowskich wozach umieszczone są z boku, tuż nad siedzeniami, i to tak nisko, że osoba przeciętnego wzrostu, podniósłszy się z siedzenia, może bardzo łatwo uderzyć głową o lampkę i rozbić ją. Uderzenie takie może wywołać najniebezpieczniejsze skutki, gdyż prąd elektryczny z lampki żarowej, zetknąwszy się z ciałem ludzkiem, przebiegnie przez nie i wywołać może katastrofę.

Zwracamy uwagę władz na to niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z niedbałej i partackiej konstrukcyi wozów tramwajowych.

Spuścizna po „Ruchu katolickim". Ojcowie jezuici urządzili się bardzo wygodnie; nie płacą z zasady swoich długów. Po historyi z papierem Kolischera, za który do dnia dzisiejszego protektorowie „Ruchu katolickiego" nie zapłacili długów, wychodzi na jaw nowa sztuczka jezuicka. Oto „Ruch katolicki" nie płacił z zasady za telegramy c. k. biura korespondencyjnego. Obfite subwencye, płacone przez kler, szły na utrzymanie różnych niedołęgów, gdy tymczasem dług za telegramy wzrósł do 900 złr. Gdy urząd biura korespondencyjnego

upominał się o swoją należytość, otrzymał poufne polecenie od hr. Pinińskiego, aby zaniechał tych urgensów.

Gdy wreszcie „Ruch katolicki“ zasnął w Panu, zdławiony swoimi długami, wówczas wyparli się jezuici swego dziecięcia i oświadczyli, że tak jak za papier, nie zapłacą też za telegramy. I tak się też stało. Wszystkie pretensye zwalili na b. redaktora Zawadzkiego, który oprócz niekompletnej garderoby nie posiada ani złamanego szeląga.

Dawid Abrahamowicz awansuje. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że słynny Dawid Abrahamowicz, znany wygnaniec ze stołka prezydyalnego, przechowujący w swoich głębokich kieszeniach wszystko, co na ręce Koła polskiego przychodzi, jest upatrzony na przyszłego marszałka krajowego po Badenim. Eskamoter odezw wydziału krajowego ma za swą gorliwą służbę rządową dostać laskę marszałkowską. W Wiedniu sądzą widocznie, że w Galicyi nie znajdzie się opozycya, która spędzi tę hyenę wyborczą ze stołka sejmowego.

„Przegląd wszechpolski“ zamieszcza list odznaczającego się ekscentryczną działalnością polityczną niejakiego pana „Veto“. Pan „Veto“ popełnia nieprzyzwoitość popierwsze, że zamieścił w organie, znanym z tego, że z socyalizmem i z socyalistami toczy walkę drogą oszczerstw i kłamstw, inwektywy osobiste na niedawnych swoich towarzyszów partyjnych; podrugie, że inwektywy osobiste skierował w oszczerczy sposób do ludzi, którzy przecież bronić się nie mogą publicznie przed zarzutami, postawionymi w zupełnie nieodpowiedzialny sposób. Głupstwa, jakie pan „Veto“ od szeregu miesięcy wypisuje na austryacką, polską i ruską socyalną demokracyę, nie grzeją ani ziębią nikogo. „Argumenta“ nieobliczalnych zupełnie dziwaków nie mogą przecież ważyć na szali politycznej walk ciężkich i pracy codziennej.

Natomiast „socyalista“, który śmie w ogólnikowy sposób rzucać obelgi na ludzi, których ręce polityczne stokroć są czyściejsze od rąk „pikkolów“, będących na usługi kuchenne „Przeglądu wszechpolskiego“, może się usunąć od osobistej ciężkiej odpowiedzialności tylko wtedy, kiedy jego poczytalność umysłowa zostanie zakwestyonowaną.

Napaści p. „Veto“ na polską partyę socyalistyczną tłumaczy zaś jedynie chorobliwość umysłowa ekscentryka.

Szulerzy. Z Przemyśla donoszą nam: Z powodu notatki „Naprzodu“ o obegraniu robotnika kolejowego W... przez agenta policyjnego Golca, wytoczono Golcowi dyscyplinarkę. Przesłuchiwany W... potwierdził w zupełności treść notatki. Golcowi polecono oddać W... wygrane 10 koron i zagrożono mu wyrzuceniem ze służby. W śledztwie wykazało się, że Golec w chwili uprawiania szulerki był w służbie.

Wyrzucony z „Przyjaźni“. Założyciel „Przyjaźni“ w Przemyślu Jan Kory, obywatel i majster murarski, został wykluczony z „Przyjaźni“ z powodu „czystych“ sprawek.

Hrabia procesowicz. Pisma niejednokrotnie podnosiły już skargi, iż „ziemie polskie w obce przechodzą ręce“. Sprawa zaś Morskiego Oka w Tatrach i gruntów nad jeziorem tem położonych, na które ostrzy sobie od dłuższego już czasu apetyt pruski junkier ks. Hohenlohe, a o które toczy się ustawicznie proces między ks. Hohenlohem a polskimi właścicielami, była już powodem energicznej akcyi publicznej, w której brały również udział i sfery konserwatywne.

Tymczasem okazuje się, iż właśnie szlachta sama powoduje przechodzenie ziemi polskiej w obce ręce.

Kiedy przed kilku tygodniami podano wiadomość, iż ks. Hohenlohe nabył już 844 morgów ziemi od górali z Białki, odezwały się ze stron rzekomo wiarygodnych energiczne zaprzeczenia. Okazuje się jednak, iż wiadomość ta jest prawdziwą a powodem owej sprzedaży gruntów przez górali, jest hrabia Władysław Zamojski, który procesem prowadzonym zaciekle z góralką, Anną Burową, przyczynił się wprost do sprzedaży ziemi ks. Hohenlohemu.

Sprawa miała się następująco: Góralka Anna Burowa była kilka lat dzierżawczynią schronisk Tow. tatrzańskiego nad Morskiem Okiem. Gdy jej zarząd odmówił dalszej dzierżawy, postanowiła wybudować sobie własne schronisko nad brzegiem jeziora, jako współwłaścicielka gruntów tamże będących. Sąsiedzi nie mieli z początku nic przeciw temu i Burowa przez cały rok plantowała plac pod budynek, drzewo zwoziła i plany dała do zatwierdzenia w gminie.

Gdy na drugi rok chciała przystąpić do budowy, hr. Zamojski siłą wzbronił tej czynności i sprzęt cieślom zabrał, a wydział Tow. tatrzańskiego nakłonił do procesu prowizorycznego, zabraniającego współwłaścicielce budowania schroniska, jako na terenie wspólnym, chociaż już samo Towarzystwo ten zakaz przekroczyło, postawiwszy chałupę na wspólnym gruncie.

Burowa sprawę przegrała, a adwokat Tow. tatrzańskiego, dr Kozłecki, wystawił cały majątek Burowej na licytacyę za koszta procesu w sumie 800 zlr. Chcąc uchronić się od ostatecznej nędzy i zyskać pieniądze na zapłacenie kosztów, Burowa udała się do ks. Hohenlohego, który jej propozycyę sprzedaży gruntów z chęcią przyjął. W tych dniach kontrakt został już, zdaje się, na Śląsku, dokąd Burową ks. Hohenlohe zaprosił, podpisanym.

Hr. Zamojski przez swe pieniactwo wepchnął tedy ziemię polską w ręce junkra pruskiego.

Brak 40 milionów! „Wiener Allg. Ztg“ donosi z Petersburga, iż przy kontroli finansów państwa Izba obrachunkowa stwierdziła brak 40 milionów rubli, będący jakoby skutkiem „błędnego książkowania“ w czasie od roku 1893 do 1898.

Kółka rolnicze przeciw oświacie ludu. Z Sambora donoszą nam: Szereg materyałów do historyi rozwoju cywilizacyi w Galicyi powiększyć możemy kwiatuszkiem z ziemi samborskiej. Uniwersytet ludowy rozpoczął wykłady swe na przedmieściach Sambora w lokalach Kółek rolniczych. Wykłady te, a właściwie całe kursa — obudziły zainteresowanie się przedmiotem wśród przedmieszczan. Sale Kółek na wszystkich wykładach naszych przepełnione były mazurami samborskimi. Takie rozbudzenie się całej masy ludu tutejszego (przedmieścia liczą z górą 8000 robotników) pobudziło do czynu tutejszych klerykałów. Chcąc zdusić w zarodku robotę kulturną — chwycili się starego jak świat sposobu — odebrali nam lokale wykładowe. Warto zapamiętać sobie nazwiska tych gentlemenów, rządzących tutejszym Związkiem powiatowym Kółek rolniczych, a podpisanych na piśmie, zabraniającem uniwersytetowi ludowemu wykładania w salach Kółek rolniczych. Jednym jest osobisty wróg systemu Kopernika — zresztą obszarnik Passakas — drugim szlifobruk i gorący patryota polski i ruski Stefanowski, przeciwnik wykładów dziejów Polski porozbiorowej. Szczęściem dla tych panów kodeks karny nie przewiduje kary za tego rodzaju zbrodnie, popełniane na ludzie naszym. Jedynie historya rozwoju kultury w naszem społeczeństwie napiętnować może te antikulturne zapędy, objawiające się u nas coraz częściej i w coraz potworniejszych i bezczelniejszych formach.

Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, według którego stemplowanie czystych, arkuszy niezapisanych blankietów różnego rodzaju i t. p. odbywać się będzie, nie jak dotychczas, przez naklejanie i przepisywanie stempli, ale przez wyciśnięcie pieczęci w urzędach stemplowania.

Cenzurowanie książek polskich na granicy pruskiej. Rząd pruski urządza jakąś cenzurę na książki polskie. Mianowicie rozpoczął cenzurowanie wszystkich książek drukowanych, przewożonych przez granicę niemiecką. W Oświęcimiu, na komorze niemieckiej, zatrzymano, jak pisze „Gwiazdka Cieszyńska“, jadącemu z Krakowa do W. Ks. Poznańskiego pewnemu uczniowi uniwersytetu wszystkie książki, jakie miał ze sobą, a były między temi tak niewinne, jak wydawnictwa, które przeszły nawet przez cenzurę warszawską i oświadczono mu, że wedle nowej instrukcyi, wszystkie polskie książki, przechodzące przez granicę, muszą jako podejrzane przejść przez cenzurę!

Olbrzymia defraudacya w Odessie. Po nagłej śmierci naczelnika odeskiego okręgu celnego, rzeczywistego radcy stanu Iwanowa, stwierdzono w kasie okręgowej brak kilku milionów, skutkiem czego nastąpiło aresztowanie licznych urzędników.

Pożar w wagonie. W pobliżu stacyi Osipowka linii moskiewsko-brzeskiej z niewytłomaczonych dotąd powodów wszczął się pożar wagonu II klasy. 3 pasażerowie zginęli w płomieniach, 7 doznało ciężkich ran.

Zajście w cyrku. Onegdaj przyszło w cyrku do zajścia, którego powodem stał się — być może nawet niewinnie — jeden z klownów. Mianowicie w czasie przedstawienia począł jeden z grających na cymbałach klownów grać między innymi muzycznymi kawałkami „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wówczas z wielu miejsc ode-

zwały się protesty i wołania „przestać grać!“ Część publiczności była bowiem tego słusznego zdania, iż cyrk nie jest odpowiedniem forum do grania pieśni patryotycznych. Zrobiło się na małą chwilę zamięszanie, policya interweniowała i aresztowała zupełnie niesłusznie jakiegoś studenta. Przekonawszy się jednak, iż student ów jest zupełnie niewinnym i że aresztowanie to polega na fałszywem doniesieniu jednego z „lojalnych“ widzów, puszczono studenta wolno — poczem przedstawienie odbywało się w dalszym ciągu zupełnie spokojnie.

Z literatury i sztuki.

Odczyt p. Antoniego Potockiego o Wyspiańskim zgromadził wczoraj w Saskiej sali bardzo szczupłe grono publiczności. Prelegent scharakteryzował twórczość Wyspiańskiego jako malarza i poety, w której dopatruje się trzech faz: pierwszą, w której wyrabiał sobie swoją własną formę, a do której należą dramaty „Legenda“, „Meleager“ i „Laodamia“; drugą, w której zbratał się z najpotężniejszymi duchami swego narodu, tu należą jego następne dramaty; i trzecią, zaczynającą się od „Wesela“, w której objął cały naród. Za najdoskonalszy pod względem artystycznym z dramatów Wyspiańskiego uważa p. Potocki „Meleagra“. Wyspiańskiego zaś samego uważa za wyobraziciela mesyanicznego kierunku, który ogarnął przed laty twórczość Mickiewicza i Słowackiego, a w Wrońskim i Cieszkowskim znalazł wyraz filozoficzny.

O gimnazyum cieszyńskie.

W Stryju odbyło się onegdaj zgromadzenie ludowe w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą pogardę Kołu polskiemu za zaniedbanie tej sprawy, równające się zdradzie narodowej. Wezwano dalej posłów demokratycznych, aby wystąpili z Koła polskiego, którego rzekoma „solidarność narodowa“ służy tylko interesom partyjnym samolubnej kliki. Na zgromadzeniu tem był obecny tow. Hausner. Przyjętą została jego rezolucya, aby odnieść się do klubów po za Kołem polskiem, tj. do socyalistycznego na ręce tow. Daszyńskiego i do ludowego na ręce p. Bojki, aby tej sprawie upaść nie dali i podjąwszy ją nanowo, wszelkimi środkami, jakie uważają za stosowne, do załatwienia jej doprowadzili.

W Brodach w sali „Gwiazdy“ odbył się onegdaj ogólny wiec, celem powzięcia uchwały co do upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego.

Po ożywionej dyskusyi, w której brało udział wielu mówców, zapadła uchwała, by zawezwać posłów tutejszych do użycia wszelkich środków, aby zmusić rząd do upaństwowienia gimnazyum, w przeciwnym razie wiec sądzi, że Koło polskie powinno przejść do obstrukcyi. (?!) (Dodatek ten zakrawa wprost na humorystykę *Przyp. red.*)

Grybowska Rada powiatowa uchwaliła jednogłośnie odnieść się do Koła polskiego, aby się domagało energicznie u rządu upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Sprawy gminne.

Posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj dopiero o godz. 6 minut 15 wieczorem, gdyż przedtem nie można było strąbić kompletu. Po otwarciu posiedzenia przez prezydenta Friedleina odczytano pismo towarzystwa budowy pomnika Kościuszki z podziękowaniem za udzieloną subwencyę.

Atak lichwiarzy węglowych.

Następnie przyszła pod obrady sprawa sklepu węglowego. Lichwiarze węglowi przypuścili zdawna już przygotowany szturm przeciw miejskiemu składowi.

Radca Federowicz zgłosił interpelacyę (zamówioną widocznie przez p. Kwiatkowskiego), w której żądał „wyjaśnienia“, czy komunikat komisyi węglowej, ogłoszony niedawno w dziennikach w sprawie sprzedaży węgla, odpowiada intencyom Rady miejskiej?

Prezydent Friedlein odpowiada na to, że „nic nie wie“.

Dr Ponikło imieniem komisyi węglowej odpowiada, że postępowanie komisyi węglowej odpowiada w zupełności uchwałom Rady miejskiej, aby przyjść z pomocą ubogiej ludności, cierpiącej skutkiem wysokich cen węgla.

Radca Kwiatkowski, właściciel składu węgla, oświadcza, że długo się wstrzymywał z wypowiedzeniem swego zdania, ale dziś wreszcie musi to uczynić, „aby go nie posądzono o jakiś interes w tej sprawie“. Po tym wstępie zapuszcza się w polemikę z drem Ponikłą i wywodzi, że miejski skład węgla jest zwyczajnem przedsiębiorstwem, które konkuruje ze składami prywatnymi. Jeżeli gmina pójdzie dalej w tym kierunku, to dojdziemy do komunizmu. Jest to „droga pochyła“. (Część radców, między nimi hr. Andrzej Potocki aplauduje).

Dr Kohn stawia wniosek, aby otworzono dyskusyę nad interpelacyą.

Wniosek ten poparło tylko 13 radców, skutkiem czego upadł.

Gimnazyum Cieszyńskie.

R. Bartoszewicz stawia wniosek nagły, aby Rada miejska upoważniła prezydyum do wysłania petycyi na ręce Koła polskiego w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Hr. Andrzej Potocki popiera, z miną protekcyjną, ten wniosek i oświadcza, że Koło polskie będzie widziało „jak najmilej tę petycyę.“

Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Rada miejska wobec bezrobocia.

Prezydent Friedlein oznajmia, że zarządził na własną rękę niektóre roboty ziemne, aby zapobiedz szerzącemu się bezrobociu i prosi Radę o przyjęcie tego do wiadomości. Następnie podaje, że zgłosiło się do niego kilka deputacyj robotników bez zajęcia, którym dał odpowiedź, że gmina uczyni wszystko, aby rozpocząć budowy w Krakowie. W sprawie budowy dworca kolejowego odeszła już petycya do Wiednia, tak samo do Lwowa petycya w sprawie budowy szkoły przemysłowej. Prezydent uprasza następnie sekcyę ekonomiczną, aby przygotowała jak najprędzej swe wnioski, ażeby można rozpocząć budowę akademii handlowej.

Dr. Styczeń przypomina jeszcze raz, że rozpoczęciu budowy szpitala dla kalek nie stoi nic na przeszkodzie i zapytuje, czy odnośne sekcye już rozpoczęły w tej sprawie kroki wstępne?

R. Federowicz proponuje zwołanie komisyi inwestycyjnej, którąby obmyśliła, jakie budowy możnaby rozpocząć.

Mówca porusza myśl przebudowania gmachu magistratu.

Prezydent oświadcza, że zaraz po świętach zwoła posiedzenie komisyi inwestycyjnej.

Przyozdobienie placu przed gmachem Tow. przyj. sztuk pięknych.

Imieniem sekcyi ekonomicznej radca Beringer przedłożył projekt urządzenia skweru około budynku Tow. sztuk pięknych na placu Szczepańskim, mianowicie położenia chodnika naokoło budynku, dojazdu i trawnika od strony plantacyj kosztem 6.000 K z funduszów gminy; Towarzystwo ofiarowuje za to gminie dla Muzeum narodowego w Krakowie obraz Lipińskiego „Wyjście procesyi z kościoła św. Barbary.“

Sprawa ta wywołała dłuższą dyskusyę, w której radca Stryjeński przemawiał za otoczeniem całego budynku, prócz głównego wejścia, trawnikiem i krzewami; trawnik taki zająłby przestrzeń 7 metrów od strony placu Szczepańskiego. Do uchwały nie przyszło z powodu braku kompletu.

O godz. 7$^3/_4$ wieczorem prezydent zamknął posiedzenie.

Telegraf i telefon.

Wybór uzupełniający do sejmu.

Lwów, 2 kwietnia. Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający z wielkiej własności w Brzeżanach w miejsce zmarłego Emila Torosiewicza na d. 6 maja.

Dostawienie defraudanta.

Lwów, 2 kwietnia. Wczoraj przywieziono do Lwowa i odstawiono do aresztu śledczego byłego komisarza magistratu, Nowickiego.

Gimnazyum pod opieką żandarmeryi.

Lwów, 2 kwietnia. Do „Dziennika polskiego“ donoszą z Buczacza: Studenci buczackiego gimnazyum powybijali przed kilku dniami w nocy okna w mieszkaniu prof. Terleckiego. Śledztwo powierzono nie władzom szkolnym, lecz żandarmeryi. Żandarm w

pełnym rynsztunku chodził po stancyach studenckich i prowadził indagacyę, następnie sprawozdanie z swych dochodzeń przedłożył dyrekcyi gimnazyum. Wskutek tego panuje w mieście ogromne wzburzenie.

Samobójstwo z obawy przed śledztwem wojskowem.

Praga, 2 kwietnia. Żołnierz Žilak, o którego zranienie poseł Klofacz wniósł w parlamencie interpelacyę, za co go oficerowie usiłowali wyzwać na pojedynek, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Sądzą, iż do tego rozpaczliwego czynu skłoniła go obawa przed wojskowem śledztwem karnem.

Demonstracya przeciw militaryzmowi.

Praga, 2 kwietnia. Podczas pogrzebu żołnierza piechoty Zichaka, który zastrzelił się, ponieważ podejrzywano go, iż on to dostarczył posłowi Klofaczowi materyału do interpelacyi w Radzie państwa, przyszło wczoraj do wielkich demonstracyj. Klofacz wygłosił do tłumu mowę, w której bardzo ostro wystąpił przeciw militaryzmowi. W podobnym tonie przemawiało następnie kilku mówców. Po pogrzebie tłum rozszedł się w spokoju.

Rozbite zgromadzenie.

Praga, 2 kwietnia. Z Beneszowa donoszą, iż zgromadzenie ludowe, na którem miał przemawiać prof. Masaryk, zostało przez czeskich radykałów rozbite. Wskutek tego przyszło na ulicy do burzliwych scen.

Spór o ministra-rodaka.

Praga, 2 kwietnia. „Hlas Naroda“ pisze: Życzenie Niemców, aby do gabinetu powołano niemieckiego ministra-rodaka, jest obecnie niemożliwem do spełnienia. Przy tworzeniu się gabinetu dra Körbera ofiarowano rzeczywiście Niemcom portfel niemieckiego ministra-rodaka, ale wtedy oni odmówili, wskutek czego złożono gabinet w ten sposób, iż oprócz dwóch ministrów-rodaków, dra Piętaka i Rezeka, powołano do niego wyłącznie Niemców. Powołanie obecnie niemieckiego ministra-rodaka musiałoby więc spowodować zmiany w gabinecie na korzyść Słowian.

Caro przed sądem.

Wiedeń, 2 kwietnia. Dziś odbyła się przed trybunałem kasacyjnym rozprawa, wskutek odwołania tow. dra Drobnera przeciw wyrokowi sądu krakowskiego w sprawie przeciw drowi Carowi o obrazę czci.

W skład trybunału wchodzili: Hofmokl, jako referent, Bernacek, jako przewodniczący, tudzież Tarłowski, Bossowski, Kosowicz, Henzel i Krynicki.

Cara miał bronić poseł antysemicki dr Pattai, w ostatniej chwili zrzekł się jednak obrony, wobec czego Caro był bez zastępcy.

Adw. dr Garfein w kilkakrotnem świetnem przemówieniu uzasadniał odwołanie.

Wyrok zapadnie jutro w południe.

Zatwierdzona konfiskata.

Wiedeń 2 kwietnia. Głośna książka „Phantasien eines Realisten“ Lynkeusa, którą Schönerer zdenuncyował w interpelacyi, wniesionej w parlamencie, jako niemoralną, została przez wiedeńską prokuratoryę skonfiskowaną. Sąd krajowy wiedeński zatwierdził dziś konfiskatę.

Schwytanie defraudanta.

Czerniowce, 2 kwietnia. Na stacyi Werestie schwytano ekspedytora przy poczcie czerniowieckiej, Eugeniusza Gayera, który, zdefraudowawszy około 24 000 koron z listów pieniężnych, wysłanych bez deklaracyi wartości, tylko ubezpieczonych w prywatnem Towarzystwie (Robią tak banki dla oszczędzenia portoryów), zbiegł z urzędu. Na tejże stacyi aresztowano i zbiegłą wraz Gayerem ekspedytorkę Lukaschównę. Znaleziono przy nich około 8000 franków i 4700 rubli.

Rozruchy w Rosyi.

Berlin, 2 kwietnia. „Vorwärts“ dowiaduje się, że hr. Lew Tołstoj został wydalony z Moskwy do swego majątku Jasna Polana, a na syna jego w Moskwie został nałożony areszt domowy.

„Local-Anzeiger“ donosi z Petersburga, że w Carskiem Siole, gdzie obecnie przebywa car z rodziną, była planowaną wielka demonstracya robotnicza; policya jednak dowiedziała się o tem i udaremniła demonstracyę. Dokonane zostały liczne aresztowania.

Zamach na ministra Sipiagina.

Warszawa, 2 kwietnia. Podług wiadomości, nadeszłych tu z Petersburga, w tych dniach wykonano zamach na życie ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Zamach spełzł na niczem.

Zaburzenia studenckie w Puławach.

Warszawa, 2 kwietnia. W instytucie agronomiczno-lasowym w Puławach, gdzie ilościowo przeważają Rosyanie, wynikły zaburzenia studenckie. Instytut został zamknięty.

Niedoszła demonstracya w Warszawie.

Lwów, 2 kwietnia. „Dziennik polski“ donosi, iż grono studentów warszawskiego uniwersytetu — jak twierdzi — wyłącznie Rosyan i żydów, zamierzało wykonać w piątek 29 z. m. demonstracyę.

Władza uniwersytecka unicestwiła ten zamiar przyspieszając początek feryj wielkanocnych.

Wypadek w teatrze.

Hamburg, 2 kwietnia. Wczoraj wieczorem podczas przedstawienia w teatrze miejskim opery Wagnera „Rienzi“, załamała się w czasie III-go aktu belka pod sceną, wskutek czego jeździec (aktor) wraz z koniem zapadł się pod scenę. Aktor odniósł lekką ranę, ale przedstawienie musiano przerwać.

Marsylianka w kościele.

Paryż, 2 kwietnia. W Bézieres (Francya) kaznodzieja w miejscowej katedrze rozpoczął kazanie polityczne napaściami na ustrój republikański. W odpowiedzi na to, republikanie zaintonowali w kościele Marsyliankę. Rozległy się okrzyki: Niech żyje republika! Precz z sutannami! Przy wyjściu z kościoła utworzył się pochód, złożony z 2 000 ludzi, który przed klasztorami wznosił okrzyki: Wydalić!

Nowy środek wybuchowy.

Nowy Jork, 2 kwietnia. Znany wynalazca Hudson-Maxime ogłasza, że wynalazł nowe ciało wybuchowe, zwane „maksymitem“, które uczyni wszelką flotę wojenną niepotrzebną. Maksymit przebija najsilniejszą stal niklową i uczyni w ten sposób bezużytecznemi największe pancerniki.

Maxime ogłasza również, że wynalazł nowe torpedowce, poruszające się z szybkością 2—3 mil na minutę zapomocą nowego ciała, zwanego „motorytem.“ Torpedowce te, zaopatrzone w maksymit, mogą wysadzić w powietrze całą flotę.

Kongres południowo-amerykański.

Londyn, 2 kwietnia. Z Montevideo (stolica Uraguaju) donoszą, iż obesłany przez łacińskie republiki amerykańskie kongres naukowy uchwalił rezolucyę, domagającą się ustanowienia międzynarodowego sądu rozjemczego dla południowo-amerykańskich republik.

Wypadki w Chinach.

Paryż, 2 kwietnia. Ponieważ rokowania ugodowe z Chinami posuwają się szybko naprzód i jest nadzieja szybkiego ich załatwienia, pozostał poseł francuski jeszcze w Chinach, aby być obecnym przy ostatecznem zawarciu układów.

Londyn, 2 kwietnia. Cesarz chiński wystosował do cara rosyjskiego pismo, w którem oświadcza, iż Chiny nie mogą się zgodzić na przedłożony przez Rosyę traktat mandżurski Jeżeliby Chinom odebrano supremacyę nad jedną prowincyą, to za przykładem Rosyi poszłyby i inne mocarstwa. Cesarz chiński prosi cara, by zwrócił Chinom Mandżuryę.

Londyn, 2 kwietnia. „Daily Express“ donosi, iż angielskie konsorcyum w Szansi otrzymało koncesyę na eksploatacyę obszaru 75 000 angielskich mil, na którym znajdują się bogate pokłady węgla, żalaza i terytorya naftowe.

Londyn, 2 kwietnia. „Daily Mail“ dowiaduje się z Petersburga pod datą wczorajszą, że rozruchy w Korei przybierają charakter coraz groźniejszy. W mieście granicznem Samsu 200 uzbrojonych Chińczyków zaatakowało kilku Koreańczyków na obszarze koreańskim. Wiele domów podpalono i zrabowano.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. W. Zapytanie Wasze brzmi: co znaczy następujący ustęp w zamieszczonej w 2 zeszycie „Krytyki“ ocenie „Ekonomii politycznej“ Studnickiego przez dra Zofię Daszyńską-Golińską: „W teoretycznych postulatach ekonomii autor trzyma się ściśle teoryi Marksa, tak, że nawet odrzuconą dziś już powszechnie teoryę wartości i nadwartości przedstawia jako pewnik“. Odpowiedzieć Wam możemy tyle: P. dr. Zofia Golińska nie jest taką powagą naukową, którąby miała moc detronizowania i intronizowania teoryj ekonomicznych lub socyologicznych. Przeczytawszy w kilku niemieckich książkach krytykę teoryi Marksa (nie nową zresztą, lecz tylko przeżutą), przyłączyła się ona do modnego dziś u pewnych sfer kierunku wieszania psów na Marksie i marksizmie, którego się nie zrozumiało.

Przyjaciel Badeniego.

O oszuście Adamskim opowiada tow. Witold Reger w numerze 4-tym „Krytyki“ następujące zajmujące szczegóły:

Adamski miał wytworne maniery arystokratyczne i odgrywał doskonale rolę barona Aschenberga.

Codziennie trawił dwie do trzech godzin na czesaniu, obcinaniu paznokci i nadawaniu im formy migdałków i przemyśliwaniu nad tem, czy wdziać jasne spodnie i anglez, czy odpowiedniejby było ustroić się w ciemny tużurek. Największem zmartwieniem jego była myśl, że w Brygidkach, do których spodziewał się dostać, nie będzie można wziąć ze sobą lusterka, szczoteczki do zębów i „Kalodontu“. Człowiek ten potrafił wyrobić sobie poważanie w całem więzieniu i u sędziów, których traktował „z góry“, jako nieszlachciców. Gdy dowiedział się o wojnie w Chinach, wniósł do ministerstwa wojny przez prezydyum sądowe podanie, aby go wysłano do Chin, dla ratowania interesów Austryi. Pewnego razu obraził Adamskiego sędzia śledczy. Adamski zerwał się oburzony wołając. „Panie sędzio, proszę się niezapominać, ja pańskie postępowanie napiętnuję w dziennikach i w parlamencie. Niezapominaj pan, że moja matka jest hr. Łubieńską, a Stadniccy są moimi kuzynami!“ Jak wiadomo, wszystkie te koligacye z hrabiami były fałszywe, ale Adamski tak przejął się swoją rolą, że wmówił w siebie, że naprawdę cała arystokracya węzłem krwi z nim jest połączona.

O Badenich, Stadnickich, Orlewiczach mówił Adamski tak, jak szlachcic mówi o swoich gumiennych. Opowiadając fakt okpienia towarzystwa asekuracyjnego w Wiedniu, w którem sam Badeni na korzyść Adamskiego interweniował, mówił: „Poszedłem do Kazia, a on natychmiast polecił wypłacić mi marnych 1.000 złr., które wieczór z młodym Górskim i Orlewiczem puściliśmy w tinglu!“ Potem od niechcenia dodał: „L u b i l i ś m y s i ę z K a z i k i e m!“ Razu jednego doszło między Adamskim a jednym z więźni do sprzeczki. Adamski nie mogąc go przekonać argumentami, odwrócił się od nieprzejednanego przeciwnika, lekceważąco machnął ręką, mówiąc: „ot, parweniusz! Takich ludzi zawsze trzeba traktować „par distance!“

Adamski posiadał wspaniały humor. Zapytany przez komisarza więziennego, czy nie czuje zbytniego zmęczenia z powodu półtorarocznego więzienia śledczego, odpowiedział: „N o, d z i s i a j w i ę z i e n i e j e s t w m o d z i e u a r y s t o k r a c y i. H r a b i a, k t ó r y n i e s i e d z i a ł w k o z i e, n i e m a w s t ę p u d o k ó ł a r y s t o k r a t y c z n y c h!“ Po wyroku zapytany, ile otrzymał, z zupełnym spokojem odparł: „Pięć kawałków, dobrze, że wziąłem ze sobą palto, bo nie miałbym ich gdzie pochować“.

Do towarzystwa Adamskiego doskonale dostroił się niejaki D i s t l e r, aferzysta pieniężny, który z całym spokojem byłemu komisarzowi więziennemu, zmarłemu radcy W e i n r e b o w i, wychrzcie, powiedział: „Ja mogę dłużej siedzieć w kryminale, jak pan żyć. Gróźb pańskich nie obawiam się, bo człowiek, który jeszcze starego testamentu nie zapomniał, a nowego nie nauczył się, nikomu nie imponuje!“ Ten sam Distler za poradą Adamskiego, dowiedziawszy się we więzieniu, że radca Weinreb umarł, kazał zaprowadzić się do zarządu więzienia i złożył ironiczną kondolencyę z powodu spełnienia się jego przepowiedni.

Mówiono czasami i o polityce. Wówczas wszyscy odgrywali role ofiar, prześladowanych przez wpływowe osoby i partye. Adamski twierdził, że padł dlatego ofiarą, że nie udało mu się przeprzeć na Śląsku Cieńciałę przeciw Cingrowi i udowadniał, że żył z Badenim w bardzo zażyłych stosunkach i tylko dzięki antisłowiańskiej polityce Körbera zamknięto go do więzienia, by przestał być dla rządu szkodliwym. Thumen, dyrektor „Unio catholica“, dawał nam „słowo honoru“, że miano go stawiać na posła do parlamentu, że byłby zrobił ogromną karyerę polityczną, ale nie mógł ścierpieć szwindlów klerykałów i dyrekcyi wiedeńskiej „Unio catholica“ i dlatego wtrącono go za poradą dra Starczewskiego do więzienia.

Przegląd społeczny.

System oszczędnościowy na kolejach państwowych daje się robotnikom kolejowym coraz to boleśniej odczuwać. Kolejowe kasy chorych nie mają nigdy odpowiednich lekarstw i przyrządów leczniczych, gdyż dyrekcya nie chce zbyt obciążać skarbu państwa, wobec czego chorzy kolejarze pozbawieni są należytej pomocy lekarskiej. Podobny fakt przytrafił się znowu w Stryju. Do lekarza kolejowego zgłosił się kolejarz, cierpiący od dłuższego czasu na dotkliwą chorobę żołądkową. Lekarz kolejowy nie mógł jednak choremu udzielić pomocy, gdyż nie było ani odpowiednich przyrządów, ani też lekarstw. Wobec tego chory ów robotnik ma przed sobą dwie drogi: albo zrezygnować z wszelkiej kuracyi i oczekiwać śmierci, albo też, jeżeli mu środki na to pozwalają, udać się do lekarza obcego.

Ciekawi jesteśmy, w jakim właściwie celu opłacają kolejarze wkładki do kasy chorych?...

Złodziejskie gniazda. § 29 statutu powiatowej Kasy chorych w P o d g ó r z u brzmi: „W a l n e z g r o m a d z e n i e z w y c z a j n e zwoływać będzie zarząd c o r o c z n i e w m i e s i ą c u m a r c u“. Marzec już minął, a walnego zgromadzenia podgórskiej Kasy chorych nie było. Krąży pogłoska, że p. Garbaczyński nie zamierza wcale zwołać w tym roku walnego zgromadzenia. Przekroczenie statutu jest tu wobec wyraźnego brzmienia zacytowanego paragrafu, niedopuszczającego żadnych wykrętnych tłómaczeń, tak jawne, tak jaskrawe, że tu właśnie byłoby pole dla starosty hr. Starzeńskiego do wkroczenia. Ale hr. Starzeński umie tylko takie ukazy wydawać, które z ustawą nie mają nic wspólnego. Dla benjaminków swoich umie być pobłażliwym. Sprawy tej jednak z oka nie spuścimy i potrafimy zmusić zarząd podgórskiej Kasy chorych do wypełnienia przepisu statutu.

Zgromadzenie stróżów i rębaczy. W niedzielę rano o 11 odbyło się we Lwowie Walne zgromadzenie stróżów i rębaczy stowarzyszenia „Praca“. Przewodniczył tow. Mokłowski. Towarzysz Rafalon referował sprawę zmiany statutu. Towarzysz Szpak zdawał sprawę z wysłania memoryału do Rady państwa na ręce tow. Daszyńskiego o sprawie położenia rębaczy, stróżów i robotników dziennych.

Traktaty handlowe. W Wiedniu ukonstytuował się związek Izb handlowych celem przygotowania właściwych traktatów handlowych. (Centralstelle für die Vorbereitung der Handelsverträge). Program prac związku jest następujący: Na podstawie już opracowanej autonomicznej taryfy cłowej i nowej ustawy celnej, ma być przy każdym artykule, stanowiącym przedmiot dowozu lub eksportu, oznaczona miara ustępstw wobec zagranicy i równocześnie mają być cyfrowo sformułowane owe zniżki cłowe, których Austrya żąda od obcych państw. Referaty rozdzieliły pomiędzy siebie te Izby, które przygotowały autonomiczną taryfę cłową. Izbie krakowskiej przydzielono drzewo, bydło, mąkę, uboczne produkty gospodarstwa rolnego, oraz konwencyę weterynaryjną z Niemcami, Rosyą, Rumunią, Serbią i Włochami. Izbie lwowskiej zboże i ozokeryd.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Baczność! Kolejarze! Dnia 6 kwietnia o godz. 9 rano rozpocznie się w W i e d n i u **konferencya kolejarzy austryackich.** Po zamknięciu konferencyi dnia 8 kwietnia o godz. 4 popołudniu rozpocznie się bezzwłocznie walne zgromadzenie centralnego stowarzyszenia zawodowego kolejarzy. Bliższe szczegóły zawierają rozesłane do organizacyj kolejarzy zaproszenia.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godz. 9 rano w C i e s z y n i e. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby.*

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)